Nr 132 Kraków, Wtorek dnia 11 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3. REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF BOGOSZ. Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z KRESÓW.

Cieszyn d. 9 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

II.

Może podejmuję zadanie nad siły, pragnąc wykazać, w jaki to niesłychany sposób, dziś jawnie praktykowany, chyba jedynie przez carat rosyjski, chcą nas tu wynarodowić. Nie ma pola pracy, któreby w tym celu nie było wyzyskane; nie ma środka, któregoby nie uznano za godziwy. Przypatrzmy się zatem najpierw stosunkom w kościele. Wiemy, że za Piastów, jeszcze w dobie konsolidowania się państwa polskiego, Szląsk cały stanowił jednolitą dyecezję ze stolicą biskupią we Wrocławiu. Naturalnym i koniecznym był układ taki i przetrwał wieki, odpowiadając i zadaniom Kościoła i potrzebom ludu, jak długo etnograficznie i terytorjalnie Szląsk cały stanowił dla siebie jedną całość czy to pod berłem królów polskich, czy też cesarzy rzymskich, względnie austrjackich. Przed wiekiem jednak zaszła nowa ważna zmiana. Po wojnie Siedmioletniej większa znacznie część Szląska przeszła pod panowanie pruskie, reszta pozostała pod austrjackiem. Mimo wypływających z takiego podziału konsekwencyj, stosownie do zadań polityki austrjackiej i pruskiej, mimo późniejszych konfliktów obu tych państw, jak w r. 1866, zakończonym Königratzem, pomimo w końcu nawet walki kościelno-państwowej (Kulturkampfu), z którą eksperymentowano bezlitośnie na tym podzielonym organizmie narodowym Szląska ze strony austrjackiej za czasów Józefa II, z pruskiej za Bismarcka, zatrzymano terytorjalną jedność dyecezji wrocławskiej, w czem oczywiście część austrjacka Szląska cierpi dziś niesłychanie, gdyż jako zależna i poddana pod wpływ swej przełożonej stolicy biskupiej w Wrocławiu, jest rządzona w duchu czysto germanizacyjnym w myśl odrębnych stosunków kościelno-politycznych w Prusiech obowiązujących. Zgermanizowanie Szląska, to cel wytknięty rządu pruskiego, do którego tenże zdąża z żelazną konsekwencją, uzbrojony w siłę i podstęp krzyżacki. Kościół tolerowany o tyle, o ile nagina się do tej polityki rządu. Stąd też w pierwszym rzędzie zaginęła już oddawna wszelka tradycja, kiedy biskupi wrocławscy przemawiali do ludzi jego językiem. Jak dotkliwym jest ten brak, dowodzą najlepiej słowa jednego z ostatnich biskupów, który wśród łez rzekł, mając przemawiać do ludzi przed aktem bierzmowania: „Rękę dałbym sobie uciąć, gdybym za to mógł po polsku przemówić do mych owieczek“. Ale i to już przeszło do legend, a dziś, kiedy wobec zagrażającego wzrostu ideij przewrotowych wśród ludności fabrycznej Szląska, podnoszą się coraz bardziej głosy za koniecznością silniejszego oddziaływania w duchu Kościoła na lud (a gdzież to możliwe bez języka tego ludu!) Niemcy z oburzeniem i ironją odpowiadają, iż wystarczy, gdy biskup przemówi po niemiecku, a któryś z obecnych księży przetłómaczy to jego mówienie zaraz po polsku. Kto kiedy słuchał tłómaczonnego *ex abrupto* kazania! Kto wie, co znaczy siła słowa, wymowa natchnionego arcypasterza, trafiająca wprost do serca słuchaczy, ten zdoła ocenić śmieszną dziwaczność takiego kazania przez tłómacza. Może temu zapobiegnie w przyszłości jaki ulepszony fonograf, umiejący zarazem tłómaczyć z niemieckiego na polskie, ale na razie sposób praktykowany na Szląsku jest dziwolągiem a wierni podczas takiej niemieckiej przemowy, są iście na tureckiem kazaniu.

Potrzebie tej dotkliwej radził do niedawna, choć połowicznie, urząd wikarjusza-sufragana apostolskiego, którym był z reguły duchowny Polak, z siedzibą w Cieszynie. W okresie tym, gdy równocześnie restytuowano stolicę biskupią w Krakowie, zaczął się urabiać pewien związek z ostatnią. Wychowańcy katolickiego seminarjum krakowskiego zajmowali czasami posady duchowne na Szląsku austrjackim, a lud szląski w pielgrzymkach olbrzymich garnął się do Krakowa, aby przy tak bliskiej, a wielkim blaskiem już jaśniejącej stolicy biskupiej, opartej na prastarej tradycji polskiej, ogrzać się żarliwem ciepłem wiary w własnym, bo polskim języku udzielanej. I błąkać zaczęła się myśl, będąca wyrazem prawdziwie odczuwanej potrzeby, aby Szląsk austrjacki przyłączyć do tak bliskiej dyecezji krakowskiej, którą zdobił mąż tak światły, posiadający niezwykłe zaufanie Stolicy apostolskiej i korony, jak ś. p. kardynał, ks. Albin Dunajewski. Przeraził się tem rząd pruski. Wywarto potężną presję z góry i przez biskupa wrocławskiego, która znalazła opłakany wyraz w pamiętnym, z owego czasu adresie duchowieństwa katolickiego na Szląsku austrjackim, protestującym przeciw oderwaniu go od dyecezji wrocławskiej. Adres ten musieli podpisywać polscy księża katoliccy na Szląsku. Ks. Kopp wówczas, do niedawna jeszcze biskup, a dziś kardynał wrocławski, przyjął adres jako niby dobrowolny wyraz całej tej części dyecezji, a umocniony tak jawnie wypowiedzianem zaufaniem ludzi i duchowieństwa, wziął pod serdeczną opiekę misję, co prawda katolicką, ale zarazem niemiecką — mało mówię — germanizacyjną.

Pierwszym tego objawem było, iż nie uznał potrzeby ustanawiania osobnego sufragana w Cieszynie dla Szląska austrjackiego, zacierając tem wszelką odrębność wymagań, wypływających z odrębnego stosunku kościelno-państwowego, obowiązującego na Szląsku austrjackim. Wskutek tego wikarjusz np. w Cieszynie stanowi tylko rodzaj ekspozytury kancelaryjnej do załatwiania urzędowych spraw i pośredniczenia w nich, bez żadnego wybitniejszego wpływu. Oczywiście agenda cała prowadzi się po niemiecku. Dawniej sufragan cieszyński objeżdżał tę część dyecezji, kazał po polsku do ludzi, udzielał bierzmowania. Dziś to wszystko ustało. Co prawda prawie rok rocznie przyjeżdża ks. kard. Kopp na Szląsk, ot jak i tego roku będzie w drugiej połowie czerwca bierzmować w Cieszynie, Goleszowie, Trzyńcu, Ustroniu i t. d., lecz oczywiście z użyciem aparatu tłómaczenia żywcem jego przemów niemieckich, a zaś każdy chłop, przystępujący do aktu bierzmowania, ma dać karteczkę (przysłane z Wrocławia karteczki rozdzielane są przez proboszczów) którą wam posyłam.

Brzmi ona w nagłówku tak: *Ausweis beim Empfang der heiligen Firmung*, potem idą rubryki „Firmname“, „Firmpathe“, „Taufname“, „Zuname“, „Alter“, „Wohnort“ (Parochie) na dole: „Verlag von G. P. Aderholz Buchhandlung in Breslau“. Taką kartkę tylko z tekstem niemieckim ma polski lud wypełniać i przynosić do aktu bierzmowania! W Austrji, gdzie nawet rząd szanuje prawa narodowości, nie wolno ich nie uznawać kościołowi, a skoro stolicy biskupiej wrocławskiej poddana jest dzielnica austrjacka, to w pierwszym rzędzie powinien jej zwierzchnik uszanować zasadę Chrystusa: oddaj Bogu co boskiego, a cesarzowi, co cesarskie. W ten sposób nawet przez Kościół pomijany język polski, dostaje jakby pierwsze piętno poniżenia. Przykład z góry oddziaływa demoralizująco na dół, zyskując powolne narzędzia w małodusznych, jeśli nie przewrotnych lub w ludziach obcych narodowości. Któż nie zgadnie, jak potężną w tej mierze dźwignią obsadzanie przez stolicę wrocławską wakujących posad, beneficjów duchownych, w czem „Politische Gesinnung“ główną odgrywa rolę tak w Wrocławiu, jak u kolatorów reprezentowanych przeważnie przez niechętny nam dotąd zarząd dóbr arcyksiążęcych. Opawskie seminarjum duchowne wyłącznie dostarczać ma księży dla ludu polskiego na Szlązku austrjackim. Że wychodzą stamtąd przeważnie zniemczeni, a w większej liczbie wprost Niemcy lub Czesi, najlepiej świadczy stan obecny duchowieństwa. Stąd powstają owe rozmyślnie błędnie zestawiane wykazy parafjalne lub dekanalne z fikcyjną przewagą Czechów lub Niemców, jak to się stało niedawno temu w Rychwałdzie, gdzie ksiądz Czech w wykazie umieścił prawie wszystkich parafjan jako Czechów, chociaż tych tam na palcach policzyć można! Tak samo zawarte w wykazach liczby Niemców — są całkiem fikcyjne. Ale wiecie co za tem idzie? Oto ksiądz Czech nie znając polskiego, koszlawi i czechizunje język polski w modlitwach, pieśniach ludu; nie rzadkie przykłady, gdzie lud polski mówi w kościele Ojcze nasz po polsku, a Zdrowaś po czesku. Jeśli szczęściem nie trwa to długo, a nastąpi znowu ksiądz polski, to z latami to usunie. Biada jednak, gdy takie czechizowanie przejdzie dziesiątki lat!*). Podobnie zły jest wpływ niemiecki. Obajednak silnie protegowane w Wrocławiu wobec polskiego rozwielmożniają się coraz bardziej w miarę ciągłego braku gimnazjum polskiego, a stąd i adeptów do seminarjum w duchu polskim wychowanych. Że księża Niemcy lub Czesi nie ograniczają się wcale na misji swej duchownej, ale propagują całą siłą idee germańskie lub czeskie (ostatnie w duchu młodoczeskim) wszelkiemi możliwemi sposobami, dowodzi ich wytężona działalność w wszelkich stowarzyszeniach, akcjach politycznych, wyborach, czem w porównaniu z naszymi księżmi nie tylko nie ściągają na siebie żadnego zarzutu w Wrocławiu, ale owszem właśnie zyskują zasługi i zaufanie ludzi nieprzyjaciele polskości na Szląsku. Współredaktorem pisma politycznego czeskiego, pod tyt.: *Teszyńskie Noviny*, które wychodzi od 1 stycznia w Cieszynie, jest ksiądz Havlas Czech, starszy wikary, t. z. Oberkaplan fary cieszyńskiej! Oto choć pobieżnie naszkicowane nasze stosunki w kościele, który w ten sposób czy to germanizując, czy czechizując wyrządza ciężką krzywdę ludowi polskiemu. Lud szląski czuje to głęboko, lecz wierzy dotąd, iż silniejszy Pan Bóg niż pan Rymsza.

Przy kościele szkoła — zatem w liście następnym omówię stosunki szkolne. *Wasz.*

*) Odbije to się bowiem fatalnie na szkole ludowej, gdzie stosownie do bałamutnych wykazów zaprowadza się zaraz język czeski jako wykładowy!

KOŁO POLSKIE.

Wiedeń d. 9 czerwca.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Koło polskie odbyło dziś bardzo długie posiedzenie. Siedm godzin z rzędu obradowano nad dwiema sprawami: nad reformą wyborczą i gimnazjum słoweńskiem w Cylei.

Przeciw wypracowaniu podkomitetu dla reformy wyborczej wystąpili z wielką gwałtownością posłowie: Straszewski, Wodzicki i Lewakowski. Inni mowcy natomiast domagali się tylko poczynienia w projekcie p. Rutowskiego pewnych zmian w duchu autonomicznym. W głosowaniu brało udział 26 posłów, obecnych na posiedzeniu. Koło przyjęło 22 głosami przeciw 2 następującą rezolucją: „Koło polskie upoważnia człon-

ków komisji wyborczej do głosowania za przejściem do rozprawy szczegółowej nad projektem podkomitetu; uznaje wszakże potrzebę wprowadzenia pewnych zmian, mianowicie w pierwszym rzędzie w celu usunięcia postanowień, niezgodnych z autonomiczną samoistnością poszczególnych krajów koronnych".

W dyskusji nad sprawą cylejską dał p. Zaleski wyraz ubolewania, że w *N. Fr. Presse* pojawił się artykuł pisany w tym przedmiocie przez jednego z posłów polskich, w czem prezes Koła upatruje złamanie solidarności klubowej. Na to powstał p. Edward Gniewosz i oświadczył Kołu, że on to jest autorem wspomnianego artykułu, miał zaś do tego zupełne prawo i solidarności klubowej tem nie naruszył, nie było bowiem jeszcze żadnej w tej mierze uchwały Koła polskiego.

Po ostrej utarczce słownej między p. E. Gniewoszem a prezesem Zaleskim, zapadła następująca uchwała: „Koło polskie zgodziło się głosować przy rozprawie budżetowej za tą pozycją, chyba, że między stronnictwami interesowanemi stanie inna ugoda, a rząd się na nią zgodzi".

Prześladowanie na Żmudzi.

Ze Żmudzi piszą do *Dziennika Poznańskiego:*

„Władze policyjne wszędzie teraz śledzą, czy kto nie uczy dzieci modlitw, katechizmu i nie przygotowuje ich do pierwszej spowiedzi.

W Rakiszkach, w powiecie nowo-aleksandrowskim, prystaw zastał u niejakiej Abakanowiczowej czterech chłopców, uczących się katechizmu po polsku; spisał zaraz protokół i zabrał książki; po niejakim czasie Abakanowiczowa osadzoną została na miesiąc, a rodzice chłopców na tydzień więzienia w Nowo-Aleksandrowsku.

We wsi Widejtach, parafji Rakiszki, przed samą Wielkanocą, urjadnik znalazł u włościanina Sawickiego ośmiu chłopców uczących się, zabrał wszystkie książki do nabożeństwa nietylko u Sawickiego, ale i w domach rodziców tychże chłopców, spisał protokół i odesłał do prystawa.

Ten sam urjadnik podpatrzył, że w Rakiszkach, w domu włościanina Pepalisa, stara żebraczka Meżisowa uczyła sześciu chłopców modlitw i przygotowywała do pierwszej spowiedzi. Jak w innych miejscach, tak tu szczególniej, urjadnik, spisując protokół, usilnie bardzo nalegał, żeby powiedzieli, iż nauka odbywała się z namowy miejscowych księży i obiecywał, że skoro tylko tak zeznawać będą, natychmiast uwolnieni zostaną od wszelkiej kary. Na dowód przytaczał Jużinty, gdzie on (urjadnik rakiski), razem z tamtejszym urjadnikiem i z nauczycielem podali do protokołu, iż ks. Dzietulski, proboszcz, namawiał. Ksiądz D. zapłacił 50 rubli kary, ale wszyscy zostali wolnymi. Ponieważ Pepalis żadną miarą nie chciał tak zeznawać, wezwany został jeszcze raz razem z rodzicami znalezionych u niego chłopców, do kancelarji prystawa, Towetolesa, gdzie znów naprzód sekretarz prystawa, potem sam prystaw zachęcał wszystkich do zeznania, że księża namawiali i kazali uczyć. Jaki będzie koniec — nie wiadomo.

W wielu innych miejscach urjadnicy robili rewizję, nietylko dniem, ale i wbrew prawu, nocą; nic jednak nie znaleźli.

Co do ks. Dzietulskiego, o którym była mowa. rzecz tak się miała, w r. 1894: Mieszkają w Jużintach trzy włościanki, siostry, nazwiskiem Rauczasówny. Mają one własną chatę, niedaleko od kancelarji gminnej (wołostnoje prawlenje) i o jakie 150 kroków od szkoły. Podczas sezonu szkolnego trzymają u siebie na stancji kilku chłopców, uczęszczających do szkoły, których rodzice mieszkają w innej wsi, daleko od szkoły. Nauczyciel — ma się rozumieć Rosjanin, prawosławny — doniósł policji, że Rauczaszówny potajemnie uczą dzieci; lecz urjadnik, sprawdziwszy rzecz, uznał, że nie ma żadnej podstawy do wystąpienia przeciw kobietom. Nauczyciel powtórzył swoją denuncjację, lecz i tym razem bez skutku; bo dowodu żadnego nie było. Nareszcie przypomniał sobie, że proboszcz corocznie przygotowuje dzieci do pierwszej spowiedzi i do komunji św. Na trzy lub cztery dni przed Zielonemi Świątkami rodzice zwożą swoje dzieci z całej parafji do Jużint, zostawiają je na te kilka dni po różnych domach i sami odjeżdżają. Domy dewotek pełne są wtedy dzieci. Chłopcy i dziewczęta chodzą w oznaczone godziny do kościoła, gdzie ich uczą księża; resztę dnia przepędzają na stancji, gdzie pobożne kobiety albo powtarzają z niemi to, czego ksiądz uczy, albo uzupełniają naukę, uczą rachunku sumienia itp. W dzień Zielonych Świątek, kiedy dzieci już po komunji św. wróciły do swych kwater na śniadanie, nauczyciel sprowadził policję do domu Rauczasówien, żeby niby schwytać je na gorącym uczynku tajnego nauczania. Policjanci nie mieli nic więcej do odebrania, tylko książeczki do nabożeństwa i te, jako *corpus delicti* odebrali".

Wezwano następnie Rauczasowny i rodziców dzieci do prystawa, mieszkającego w Rakiszkach; do Jużint posłano żandarmów na rewizję Z tego, co prawił urjadnik do Pepalisa w Rakiszkach, widać, że nakłaniano włościan jużinckich, żeby powiedzieli, iż ksiądz kazał uczyć: a chociaż nikt tego nie przyznawał, zapisano w protokole, na żądanie nauczyciela i urjadnika, że ksiądz namawiał. Faktem jest, że księdza nie pytano o nic zgoła podczas tej sprawy. Żandarm podobno mówił, lecz nie do proboszcza: „Niechaj proboszcz nie żałuje pół tuzina szampana, to nic nie będzie; inaczej może być translokowany, albo zapłaci karę". W cztery miesiące potem otrzymał proboszcz, ks. Dzietulski od gubernatora kowieńskiego, osławionego Klingenberga, zawiadomienie z dnia 15 (27) września 1894 r., że „na podstawie decyzji jenerał-gubernatora wileńskiego" (jen. Orżewskiego), skazany jest na zapłacenie 50 rubli kary, „za udział (sodiejstwie) w potajemnem nauczaniu dzieci przez Urszulę i Agatę Rauczasowny". Ksiądz karę zapłacił dnia 21 października 1894 r.. i jeszcze musiał dodać 36 kopiejek na koszta przesyłki do gubernatora".

Z KRAJU.

Krajowa Rada kolejowa.

Lwów, d. 8 czerwca.

W gmachu sejmowym odbyło się wczoraj posiedzenie trzeciej zwyczajnej sesji krajowej Rady kolejowej. Zagaił posiedzenie członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz, a przewodniczyli następnie po części ks. marszałek krajowy Sanguszko, zastępca marszałka kraj. p. Antoni Jaksa Chamiec i członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz.

Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości protokoł posiedzenia nadzwyczajnej sesji z d. 16 stycznia 1895 r. i wykonanie uchwały sejmowej o systemizowaniu posady dyrektora krajowej Rady kolejowej, którym został, jak wiadomo, p. Kazimierz Zaleski. Szef departamentu Wydziału krajowego dla spraw drogowych i kolejowych p. Edw. Jędrzejowicz, zdał następnie sprawę co do uchwał, powziętych przez kraj. radę kolejową na posiedzeniach poprzednich, a w szczególności podniósł, że uchwały co do objęcia akcją kraju budowy kilku linij kolejowych, zostały przez Sejm przyjęte zgodnie z opinją kraj. Rady kolejowej. Życzeniu zaś, aby komit ściślejszy kraj. Rady kolejowej uważany był, jako stała komisja do rozpatrywania prac, przedkładanych przez kraj. biuro kolejowe, ztało się zadość.

Z porządku przedstawił p. E. Jędrzejowicz w obszernem sprawozdaniu, co Wydział krajowy dotychczas uczynił, ażeby w myśl uchwał sejmowych posunąć naprzód akcją kraju w przedmiocie poparcia budowy koleij lokalnych, objętych programem pierwszego okresu. Przedewszystkiem wystosował Wydział krajowy do ministerstwa handlu obszerny memorjał, do którego dołączono techniczne memorandum, obejmujące postulaty kraju. Przyznanie gwarancji kraju, względnie subwencji, na rzecz poszczególnych linij kolejowych, zawisłem jest według uchwały Sejmu od warunku przyznania przez rząd na podstawie ustawy państwowej z r. 1894 takich ulg, ułatwień i korzyści, jakie Wydział krajowy uzna za dostateczne ze względu na potrzebę zapewnienia kolejom odpowiedniej rentowności. Dotychczas ani nie odpowiedział rząd stanowczo na żądania Wydziału krajowego, ani też nie sformułował ze swej strony warunków, na podstawie których porozumienie mogłoby przyjść do skutku. Tylko na podstawie ustnych informacyj rzecz przedstawia się w ten sposób, iż kolej państwowa objęłaby ruch na kolejach lokalnych za zwrotem własnych kosztów. Bliższe warunki muszą być dopiero określone; idzie bowiem o osiągnięcie i pod tym względem jak najdalej sięgających ulg i ułatwień, dopuszczonych ustawą państwową z r. 1894. Co do bonifikacji za dowóz towarów i osób z koleij lokalnych do głównych linij, istnieje tylko ogólnikowa propozycja, że tam, gdzie wskutek istnienia kolei lokalnej dowóz do głównej linji widocznie się zwiększy, gotów jest rząd przyznać pewne korzyści. Również kwestja kosztów połączenia koleij lokalnych z główną linją nie została uregulowaną. Wymagania stawiane pod tym względem są tak wygórowane, iż obciążyłyby one znacznie koszta budowy koleij lokalnych. Przy budowie kolei z Chabówki do Zakopanego domaga się ministerstwo — jak wiadomo — aby część tej linji z Chabówki do N. Targu wybudowano w ten sposób, by wąski tor mógł być, w razie potrzeby, zamieniony na normalny. Ministerstwu bowiem przedstawione zostały wnioski w kierunku budowy normalnotorowej kolei z Chabówki przez Nowy Targ do granicy kraju w kierunku Biały spiskiej.

We wszystkich sprawach powyższych udawał się referent Wydziału krajowego o interwencję do Koła polskiego, a nadto czynił zabiegi w ministerstwie handlu, aby całą akcję popchnąć naprzód. W ministerstwie trudno było nawet znaleźć kompetentną osobę, któraby wszystkie sporne kwestje rozstrzygnęła. Pod wieloma względami istnieją bowiem dotąd różnice zdań, nawet między pojedynczemi biurami w samem ministerstwie handlu.

Z powyższego przedstawienia stanu rzeczy wynika, że Wydział krajowy uczynił z możliwym pośpiechem wszystko, co do niego należało, ale cała sprawa utknęła w ministerstwie. Dopiero po nadejściu odpowiedzi z ministerstwa na memorjał Wydziału krajowego, będą mogły rokowania być dalej prowadzone i ewentualne trudności usunięte.

Następnie podał p. referent do wiadomości Rady, że Wydział krajowy wystosował do ministerstwa memorjał w sprawie budowy kolei z Rymanowa, względnie z Sanoka do Rzeszowa, ewentualnie Przeworska. Kolej ta projektowana jest jako wąskotorowa, a przy rewizji trasy rząd postawił żądania, aby linję tę zbudowano, jako normalnotorową. Wydział krajowy wystąpił przeciw temu żądaniu, a nadto domagał się zasadniczego uregulowania kwestji wyższego procentowego przyczynienia się skarbu państwa do budowy tych linij, przy których rząd domagać sie będzie budowy o torze normalnym. Według sprawozdania p. Jędrzejowicza, kwestja finansowa budowy kolei jest załatwioną. Bank krajowy zajmie się emisją kolejowych obligów, oprocentowanych po 4 od sta, z dodatkiem 1/8% półrocznie na administrację. Wydział krajowy odniósł się do ministerstwa o przyznanie tym obligom po myśli ustawy państwowej z r. 1894, wszelkich ulg i uwolnień od należytości i stempli. Następnie zawiadomił p. Jędrzejowicz radę o załatwieniu protestu hr. Baworowskiego przeciw trasie kolei Grzymałów-Borki wielkie.

Hrabia Baworowski wychodząc z założenia, że kolej ta będzie robiła konkurencję kolei wschodnio-galicyjskiej, domagał się, ażeby projektowana kolej Grzymałów-Borki nie do Borek, ale do jednej ze stacyj wschodnio-galicyjskiej kolei dochodziła. Protest ten ministerstwo odrzuciło. Następnie zawiadomił sprawozdawca Radę kolejową, że Towarzystwo kolei wschodnio-galicyjskiej się ukonstytuowało, a ponieważ dopełniło wszelkich warunków, pod jakiemi Sejm przyznał na tę kolej subwencję w kwocie 500.000 złr., subwencja będzie wypłaconą przez Bank kraj. Do rady zawiadowczej tej kolei ma Wydział krajowy z tytułu udzielonej subwencji desygnować 2 członków. Z prawa tego skorzystał Wydział krajowy, desygnując na jednego członka posła Popowskiego; na drugiego upatrzył Wydział krajowy konsuleuta Banku austro-węgierskiego dra Bindera, ale co do tego ostatniego zachodzą pewne trudności.

Z porządku dziennego przedstawił dyrektor krajowego biura kolejowego p. Zaleski sprawę budowy kolei ze stanowiska technicznego. Co do niektórych linij zachodzą trudności co do budowy i co do kwestyj kosztów połączeń stacyjnych z głównemi linjami. Np. kolej Północna domaga się za użycie stacji w Trzebini przy połączeniu linji Trzebinia-Skawce 250.000 złr., a w Wadowicach 150.000 złr. Później żądania te zostały zredukowane. Wydział krajowy powinien bronić tego stanowiska, aby przy połączeniu kolej lokalna tylko te roboty płaciła, które służyć mają do jej wyłącznego użytku, a zaś roboty dla wspólnego użytku powinna ponieść kolej główna. Zdaniem p Zaleskiego, w b. r. rozpoczętą być może budowa linji: Łupków-Cisna i Borki wielkie-Grzymałów, przy których nie ma trudności, ewentualnie Piła-Jaworzno; reszta linij: Trzebinia-Skawce, Chabówka-Zakopane, Delatyn-Kołomyja i Kołomyja-Stefanówka, musi być odroczoną do roku przyszłego. Przy ostatnich dwóch linjach zachodzą trudności terenowe. Krajowe biuro kolejowe zwróciło projekt do ewentualnego przerobienia w tym kierunku, aby trasa kolei szła lewwym brzegiem Prutu, przez co uniknąć można budowy 2 mostów i oszczędzi się 230.000 złr. w kosztach budowy. Dr Juljusz Leo zapytuje, czyli Wydział krajowy poczynił za pośrednictwem Koła polskiego starania, aby rząd nie robił budowie kolei Chabówka-Zakopane trudności. Koło przyjęło bowiem projekt rządowy bez zmiany. P. E. Jędrzejowicz odpowiedział, że Wydział krajowy udawał się w tej sprawie do Koła polskiego, ale nie otrzymał odpowiedzi stanowczej. P. Struszkiewicz wyjaśnia, że przed uchwaleniem ustawy otrzymało Koło ze strony ministerstwa handlu i wojny uspokajające zapewnienia, a dopiero później powstały pewne trudności, które jednak — zdaniem mowcy — zostaną ku zadowoleniu obu stron wyrównane.

Z porządku profesor Skibiński imieniem komitetu ściślejszego zdał sprawę z czynności krajowego biura kolejowego, a zwłaszcza omówił memorandum techniczne, dołączone do memorjału Wydziału krajowego, wniesionego do ministerstwa handlu, nie szczędząc dyrektorowi p. Zaleskiemu słów uznania za jego znakomitą działalność. Z porządku dziennego przedstawił dr Tadeusz Pilat projekt kontraktu gwarancyjnego, jaki Wydział krajowy z tytułu gwarancji kraju zawrzeć ma z koncesjonarjuszami każdej poszczególnej kolei. Gwarancja obowiązywać ma kraj w ten sposób, iż w razie, gdyby własny roczny dochód kolei nie wystarczył na oprocentowanie i umorzenie pożyczki pierwszeństwa, niedobor pokryty będzie z krajowego funduszu, a obejmuje okres czasu do końca roku 1968.

Jeżeliby interesenci miejscowi zamierzali dostarczyć gruntów i materjałów potrzebnych do budowy kolei zamiast wpłaty gotówką, mogą to uczynić tylko za zezwoleniem Wydziału krajowego i dopiero wtedy, gdy wpłata 50% całej imiennej kwoty akcyj zakładowych gotówką już uskutecznioną została.

Z tytułu udzielonej gwarancji krajowej, a zatem bez obowiązku posiadania jakiejkolwiek liczby akcyj Towarzystwa, Wydział krajowy zamianuje ze swego ramienia dwóch członków rady zawiadowczej przy Towarzystwie kolei lokalnej, celem strzeżenia interesów kraju.

Siedzibą Towarzystwa każdej kolei ma być Lwów. Jeżeliby jednak siedziba Towarzystwa wyjątkowo do innej miejscowości, w każdym razie w kraju położonej, przeniesioną być miała, może to nastąpić jedynie za zezwoleniem Wydziału kraj. i pod warunkiem, że ustanowionem będzie we Lwowie odpowiednie zastępstwo, umocowane dostatecznem pełnomocnictwem w porozumieniu sie z Wydziałem krajowym. Tak do wygotowania projektów i planów, jak do wykonania budowy i prowadzenia administracji konsorcjum w ogóle, obowiązany

jest koncesjonarjusz używać o ile możności krajowych sił technicznych. administracyjnych i roboczych. To samo odnosi się do przedsiębiorstw, przedsiębiorców, dostawców, majstrów, rękodzielników i pośredników. Tabor, części składowe torn, przyrządy, wszelkie przedmioty, urządzenia gospodarowania kolei i drobnego inwentarza, pochodzić mają o ile możności z tutejszo-krajowych fabryk i wyrobu. Zarząd Towarzystwa, jakoteż służba kolejowa, obowiązane są używać języka polskiego w urzędowaniu wewnętrznem, tudzież w stosunkach z Wydziałem krajowym i organami krajowemi, a zaś w stosunku z publicznością tego z języków w kraju używanych, którym w danym wypadku publiczność się posługuje. Powyższy projekt kontraktu gwarancyjnego kraj. Rada kolejowa po krotkiej dyskusji przyjęła.

Jako ostatni punkt porządko dziennego referował dr Pilat projekt statutu kolei lokalnej Łupków-Cisna, na której budowę i eksploatację otrzymali koncesję pp. dr Herman Czecz-Lindenwald i Stanisław Klucki.

Siedzibą Towarzystwa ma być Lwów. Towarzystwo uważać się ma za ukonstytuowane, skoro co najmniej 50% ustanawionego kapitału akcyjnego wynoszącego nominalnie 470.000 koron w akcjach zakładowych, a 930.000 koron w akcjach pierwszeństwa, wypłacone zostaną. Projekt ten przyjęła rada kolejowa w całoś i na tem zamknięto trzecią sesję.

JAPONJA DZISIEJSZA

24 (Ciąg dalszy).

Wieś.

Wieś japońska pełną jest uroku. Zasługa to nie ludzi, lecz przyrody. Chaty włościańskie mizerne, tylko położenie czyni je bardzo miłemi dla oka. Dachy słomiane, ściany wylepione gliną, okna tak samo jak i w miastach, wyklejane papierem naoliwionym, ale za to dokoła każdej chaty mnóstwo drzew i kwiatów. Wszędzie pełno chryzantemów, glicynij, azalij; róże nie należą do kwiatów ulubionych w Japonji, rzadko też je spotykać można.

Drzewa wiśniowe hodowane są jedynie dla kwiatów; owoców nie wydają. Kamelje rosną w stanie dzikim.

Produktem najliczniej uprawianym jest ryż, będący najulubieńszem pożywieniem Japończyka. Ponieważ roślina ta wymaga wielkiej wilgoci, więc też system irygacyjny znakomicie jest urządzony.

Woda ze strumieni górskich zbiera się w wielkich zbiornikach, skąd następnie przy pomocy szluz i rowów, dowolnie jest rozprowadzaną.

Hodowla ryżu wymaga wielkiej cierpliwości, staranności i wytrwałości. Lud japoński posiada wszystkie te przymioty, w wysokim rozwinięte stopniu.

Włościanin wybiera mały kawałek roli pod ryżowisko, otacza go niewysokim nasypem, aby woda mogła utrzymać się niby w sadzawce. Na obranym i ubezpieczonym w ten sposób kawałku, rozpoczyna gnojenie za pomocą nawozu i wody. Przerobiwszy następnie grunt za pomocą rodzaju lemiesza, przystępuje do siejby. Ziarno wrzucone w rolę, codziennie zalewa się wodą na wysokość dwóch lub trzech cali. Za dnia woda ta wysycha, zraszanie powtarza się co wieczór.

Gdy ziarna zaczynają kiełkować, rolnik przystępuje do uprawy reszty swego pola, które nawozi i zrasza. Kiedy roślina pod wpływem ciepła i wilgoci wyrośnie już na wysokość 12 do 15 cali, zaczyna się przesadzanie.

Młode źdźbła sadzi się rzędami w odległości mniej więcej 15 cali jedno od drugiego.

Przez cały czas wzrastania i dojrzewania ryżu, trzeba ciągle pole zraszać obficie i pilnować, by nie zarosło zielskiem, które naturalnie wobec ciepła i wilgoci krzewi się bardzo bujnie. Od początku więc aż do żniwa, odbywającego się w końcu września lub w początkach października, rolnik bezustannie musi pilnować roli.

Zbiór odbywa się ręcznie, za pomocą nożów, podobnych nieco do naszych sierpów, lecz nie tak okrągłych.

Po żniwie rola jałowa idzie na ugór, aż do przyszłego sezonu. Na gruncie tłuściejszym, Japończyk sieje po zebraniu ryżu jęczmień, kapustę, które zbiera w pierwszych dniach czerwca, w tej właśnie porze, kiedy przystępują do siania ryżu.

Na równinach wyżej położonych i na gruntach niebogatych w wodę, Japończycy hodują żyto, oraz mnóstwo jęczmienia i tatarki. Dawniej nie znano owsa i prosa, w ostatnich czasach rośliny te coraz bardziej się rozpowszechniają.

Uprawa roli dokonywa się przeważnie ręcznie przy pomocy łopaty i lemiesza. Japończycy mają mało bydła, a nawet pługiem rzadko się posiłkują. Pola obsadzane są zwykle drzewami morwowemi.

Na stokach pagórków Japończycy hodują herbatę. Krzewy herbaciane rosną rzędami, aby ułatwić do nich dostęp dla pielęgnowania i zbioru. Bardzo często plantacja herbaty przypomina wyglądem nasz ogród sadowy, gdyż między krzewami rosną drzewa owocowe, lub morwowe, zapewniając cień starannie pielęgnowanej roślinie.

Herbata wymaga wielkiej pieczołowitości; po trzech dopiero latach wyrasta na tyle, że można przystępować do zbioru. Dla tego też każdy hodowca herbaty utrzymuje małą szkółkę tego krzewu, aby w razie wypadku roślinę zepsutą mógł zastąpić nowym krzakiem.

Proso i owies hodowane są na zagonach z szerokiemi bruzdami i pielęgnowane bardzo starannie. Rolnik japoński obchodzi się z tą rośliną z taką pieczołowitością, jak u nas hodowca szparagów. Do pewnego nawet stopnia pola zasiane prosem i owsem podobne są z wyglądu do naszych ogrodów szparagowych. Staranność ta prawdopodobnie z czasem zniknie, gdy hodowla tych roślin zpowszednieje.

Nawóz odgrywa ważną rolę w urodzajności ziemi, dla tego też Japończycy skrzętnie go zbierają we wszelkich formach. Kobiety i dzieci znoszą suche na pół zgniłe liście z lasów, błoto z nad morza, ryby zdechłe; wspominaliśmy już jak wieśniacy zwożą z miasta wszelkie odpadki.

Czasami rolnicy przed założeniem ryżowiska obsiewają pole esparcetą i następnie zaorawszy ją, używają jako nawozu.

Konie używane bywają jedynie pod siodło, lub jako bydło juczne. Do zaprzęgu w polu służą byki. Wołów nie trzymają wcale. Krowy włościańskie mają wygląd mizerny i dają mało mleka.

Na zakończenie przytaczam kilka cyfr, dających pojęcie o stanie rolnictwa w Japonji: rolnicy, właściciele w ogólnej liczbie trzech miljonów, obrabiają 61% całego gruntu; rolnicy dzierżawcy (farmerzy), których liczba dochodzi do $2^1/_2$ miljona, zajmują 39% roli.

Wszyscy razem (właściciele i dzierżawcy) posiadają około miljona sztuk bydła rogatego i półtora miljona koni.

Produkcja ogólna z roku 1891 przedstawia się w następujących cyfrach:

ryż . . .	4,876.000	ton
jęczmień .	1,145.000	„
żyto . .	900.000	„
pszenica .	500.000	„
razem	7,421.000	ton

Herbaty Japonja produkuje 26.000 ton.

Kraj cały posiada 120.842 lasów ogólnej powierzchni 7,097,987 cros (cros ma około setki metrów). Ogólna ilość drzew obliczoną jest na 4 miljardy, w tem 14 miljonów bambusów.

Cyfry te nie dotyczą wyspy Yeso, której kolonizacja jeszcze jest nieukończoną. Liczą tam 549.000 lasów ogólnej powierzchni $10^1/_2$ miljona cros.

(C. d. n.).

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego, Ludwika Korczyńskiego, asystentem rachunkowym przy Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Konkursy. Posada radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie z poborami VI klasy rangi jest do obsadzenia.

Stypendjum wynoszące rocznie 150 zł. udzielone będzie w roku szkolnym 1895/96 na ręce prawnej opieki w równych półrocznych ratach z dołu uczniowi krajowej niższej szkoły rolniczej lub innej szkoły fachowej, synowi włościanina religji rzym. kat. w powiecie Limanowskim zamieszkałego. Stypendjum przysługuje uczniowi aż do ukończenia tego zawodu szkoły do której zaczął uczęszczać.

Dyrekcja koleij państwowych ogłasza publiczny konkurs na wykonanie dwóch dobudowań symetrycznych piętrowych do stacji wodnej w Ławocznem, oraz na wykonanie jednopiętrowego budynku na koszary dla służby kolejowej w stacji Podwołoczyskach. Oferty dotyczące mają być wniesione do d. 20 bm. od godz 12 w południe.

Celem obsadzenia dwóch a ewentnatnie czterech posad starostów z systemizowanemi poborami rangi VII. klasy, względnie dwóch a ewentualnie czterech posad sekretarzy namiestnictwa z systemizowanemi poborami rangi VIII. klasy rozpisano konkurs z terminem do 1 lipca 1895.

Konkursy. Ogłoszono konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Cieniawie w powiecie Grybowski za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr. Podania należy wnieść najpóźniej do 18 czerwca w Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

(*Gazeta lwowska* nr 131.)

FEJLETON.

JAN WILK

137 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— A więc — Jerzy zapytał głosem zaledwie dosłyszanym — Joasia jest uleczoną?

Starzec złożył ręce, jak do modlitwy.

— Jeszcze nieznpełnie — odrzucił pan Lagarde.

Usłyszał dwa ciężkie westchnienia.

— Lekarz zapewnił mnie jednak, że wyleczenie jest na najlepszej drodze. Ta wiązanka niezapominajek, przysłana mi dzisiaj, potwierdza jego obietnicę. Nadeszła chwila, w której chce poddać chorą próbie stanowczej. Teraz nietylko on się spodziewa, ale jest prawie pewnym, że Joasia odzyska zdrowe zmysły. Sztuka lekarska dała, co mogła, Bóg resztę uczyni w swojem nieprzebranem miłosierdziu... Lekarz będzie tu jutro rano. Zobaczycie go... Powie wam, co zamyśla dalej czynić. Liczy głównie na was obu w tej próbie rozstrzygającej.

— Kiedyż zobaczymy naszą najdroższą Joasię? — spytał stary rotmistrz.

— Za tydzień... za dwa najpóźniej..... tak przynajmniej sądzę.

— Czy mieszka daleko od Paryża?

— Tuż blisko... w Chatou.

— Och! toć możemy ją jutro zobaczyć!

— Nie. Rozkaz lekarza jest kategoryczny. Nie możecie jej widzieć, aż w dniu, który on sam na to przeznaczy.

Porucznik opuścił głowę na piersi.

— Lekarz lęka się wszystkiego. Lada drobnostka, szczególniej silniejsze wrażenie nie w porę, mogłoby przeszkodzić wyleczeniu.

— Dwa tygodnie! — mruknął starzec ponuro. — Dwa tygodnie, które dla mnie staną się wiekiem całym!

— Wiernuś! — zawołał p. Lagarde.

Piesek, zapamiętawszy, że go tak przez dzień cały nazywano, podniósł główkę, potem stanął na czterech łapkach i zaczął kręcić wesoło ogonkiem. Pan Lagarde dodał, zwracając się do swoich przyjaciół:

— Domyśliliście się zapewne, po co zawiozłem was do ogrodu Zoologicznego. Spodziewałem się, nie będąc tego zupełnie pewnym, że może znajdziemy tam pieska podobnego do ulubieńca Joasi. Ten, o ile się zdaje, bardzo tamtego przypomina.

— Najzupełniej! — starzec potwierdził.

— Wszystko więc wiedzie nam się dotąd. Wszak nie potrzebuję dodawać, że nowy Wiernuś odegra główną rolę w scenie, przygotowanej przez lekarza, nieprawdaż?

Piesek zeskoczył z fotelu, łasząc się i wdrapując na kolana rotmistrza. Uśmiechnął się pan Lagarde.

— Mogłoby się zdawać, że poczciwa psina zrozumiała moje słowa — wtrącił. — Patrzy ci w oczy, kochany rotmistrzu, jakby chciał powiedzieć: — „Panie mój, licz na mnie, a ja cię nie zawiodę!“ — Oto, com miał wam dziś powiedzieć, drodzy moi przyjaciele. Jutro lekarz Joasi rozmówi się sam z wami, dzieląc się swojemi nadziejami co do zupełnego wyleczenia pacjentki.

Starzec powstał, ujął za rękę pana Lagarde, a ściskając go czule, rzekł ze łzami w oczach:

— I ja, panie Lagarde, muszę powtórzyć za Jerzym: „Jesteś dobry, jak sam Bóg!...“ — Ale ten biedny Jan Wilk, którego posądzałem niesłusznie, który został uwięziony i tyle razy mu złorzeczyłem!... Jutro zaraz napiszę do prokuratora Republiki...

— Nie możesz już, rotmistrzu, donieść nic takiego sądowi w Epinal, o czemby tenże od dawna już nie wiedział — odrzucił pan Lagarde. — Skoro biedny Wilk nauczył się mówić, opowiedział sam wszystko sędziom, dowodząc, jak na dłoni, że był w tej sprawie najniewinniejszym. Uwolniono go też od wszelkich zarzutów. Od roku Wilk jest wolny.

— Gdzież jest właściwy winowajca?

— Ten musi pozostać w ukryciu. Tak zresztą teraz postępuje, że wkrótce szczerą skruchą i pokutą okupi swoją zbrodnię...

— A gdzież się Wilk obraca? Co się z nim dzieje? — spytał porucznik.

— Nie mogę jeszcze odpowiedzieć na to pytanie, drogi mój Jerzy. Bądź jednak zupełnie spokojny o przyszłość tego biedaka, któregoś znał w stanie dzikim i nędznym. I jego wkrótce zobaczysz, a wtedy poprosi cię na nowo o twoją dawną przyjaźń.

— Ach! nie mogę mu jej zwracać, bom przecie nigdy nie przestał kochać go i być mu szczerze przychylnym!

— Biedny Wilk wycierpiał bardzo wiele od chwili swego urodzenia. Będzie potrzebował przyjaciół tkliwych i wypróbowanych w dniu, w którym zażąda stanowczo miejsca dla siebie w społeczeństwie, kiedy w dzień biały wszem wobec wejdzie w świat, skąd go wyrzucono, wypchnięto od kolebki!... Nie pytaj mnie o nic Jerzy, bo chwilowo nie mogę ci więcej powiedzieć. Później... później... dowiesz się o wszystkiem... gdy Jan Wilk będzie nosił nazwisko, należące mu się według praw boskich i ludzkich.

VII.

Zapowiada się burza.

Vaillant i Jerzy widzieli się i rozmówili z lekarzem Joasi. Udzielił on im szczegółowych instrukcyj, jak się mają zachować, gdy nadejdzie chwila rozstrzygająca. Nie zataił niczego przed nimi. Ani swoich nadziei co do zupełnego wyzdrowienia pacjentki, ani planu, który zamyślał wykonać. Powrócili obaj. Starzec z Wiernusiem do Mareille, a porucznik do swego pułku. Skoro znalazł się na miejscu, Jerzy poprosił o urlop, nie jak przedtem na trzy dni, lecz na cały kwartał.

I pan Lagarde opuścił Paryż. Pójdziemy w tropy za nim do Epinal, do tego domu z ogrodem, który kazał urządzić tak wspaniale. Tam mieszkał w skrzydle osobnem Jan Wilk ze swoim mentorem, panem Popinot, a główny apartament na pierwszem piętrze zajmowała pani de Simaise z córką.

Żyły tu obie zupełnie samotne. Prawie nigdy nie wychodziły, myśląc jedynie o należytem i sumiennem spełnianiu poleconej im misji.

Baronowa nazywała się dalej panią Sandras. Prócz kilku zaufanych przyjaciół, na których milczenie dyskretne mogła śmiało liczyć, nikt nie wiedział, że baronowa de Simaise mieszka z córką w Epinal pod przybranem nazwiskiem.

Opuściły one Vancourt przed półtora rokiem, zjawiając się tam tylko kiedy niekiedy i to przelotnie. W zamku sądzono, że podróżują. Posiadłość ich jednak przez to nie ucierpiała wcale i nie była wcale zaniedbaną, pomimo ich nieobecności. Wszystko było utrzymane po dawnemu, w największym porządku. Park i zamek. Tak samo kwitło gospodarstwo rolne i leśne. Wszędzie panował ład, jakby nad wszystkiem czuwało oko baronowej. Nie zapomniano również o biedakach, których ona zwykle wspierała.

Zaledwie ukazał się na progu w sieniach p. Lagarde, wybiegł naprzeciw niemu mężczyzna lat pięćdziesięciu, ze wzrokiem łagodnym, z czołem szerokiem, pełnem wyższej inteligencji, z czupryną i brodą mocno szpakowatą, z twarzą budzącą żywą sympatję.

— Cóż tam u was słychać, panie Popinot? — przybyły uścisnął serdecznie dłoń mentorowi Wilka.

— Wszystko idzie pomyślnie, panie szanowny. Pan zawsze niestrudzony, zawsze w podróży. Zdrowie czy służyło szanownemu panu przez tych kilka miesięcy?

— Dość, dość, panie Popinot! Jesteś więc zadowolony z twojego obecnego stanowiska?

— Musiałbym stać się nadto wymagającym, a może nawet szalonym, żeby nie umieć ocenić tak dobrego miejsca! Ależ jest mi tu aż nadto dobrze. Opływam we wszystko, jakby książę udzielny! To mnie smuci jedynie, że nadejdzie chwila... i to już wkrótce... kiedy moje usługi okażą się więcej niepotrzebne. Wtedy będę musiał opuścić z największym żalem stanowisko tak zaszczytne, które zawdzięczam pańskiej łasce.

— Daleko nam jeszcze do tego, panie kochany — Lagarde uśmiechnął się łagodnie. — Możesz pan zresztą co do tego być spokojnym. Nie będziemy niewdzięczni i potrafimy ci wynagrodzić tyle poświęcenia. Jakże się miewa pański uczeń?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 11 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Św. Barnaby apostoła, jutro św. Onufrego wyznawcy, pojutrze Boże Ciało, św. Antoniego z Padwy.

Jutro w kościele św. Wojciecha wotywa o godzinie 9 odpust zupełny.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochronny przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 31, zachód przypada o godzinie 7 minut 46, długość dnia godzin 16 minut 15.

Temperatura rano + 20 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Dziekanem wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1895/6 wybrany został prof. dr Napoleon Cybulski.

Koło artystyczno-literackie urządziło wczoraj w lokalu swoim bankiet na cześć znakomitej naszej artystki pani Heleny Modrzejewskiej (Chłapowskiej). W uczcie, której przewodniczył p. Michał Bałucki, brało udział czterdzieści kilka osób, pań i panów, a w tej liczbie oczywiście nie brakło artystów sceny teatru miejskiego. Obok państwa Chłapowskich zajęli miejsca dr Asnyk, dr Miłkowski, dr Bylicki, p. Kotarbiński, p. Sewer, Maciejowski, p. Sarnecki, p. Wodzinowski, pp. Jakubowscy, p. Benedyktowicz, pp. Popławscy, Trapszówna Tekla, Śliwicki i t. d. Pięknym toastem uczcił wielką polską artystkę i obywatelkę p. Bałucki, który wyraził prawdziwy hołd za to, że za dalekim Oceanem pamiętała, iż jest Polką i w odczycie swoim dała poznać ludom amerykańskim, czem była Polska i w jakim obecnie znajduje się opłakanym stanie; a za który to odczyt spotkała artystkę banicja z jednej części naszej wspólnej Ojczyzny.

Dr Asnyk przemawiał w tymże duchu; artystka nasza — rzekł — mogła wyrzec się polskości, a byłaby honorowaną, bogatą, pełna dostojeństw i zaszczytów. Ona jednak przenosiła to, co jest najdroższem, Ojczyznę. P. Kotarbiński, przemawiając poetycznie, nazwał Modrzejewską słońcem, które świeciło na horyzoncie Sztuki polskiej i które bodajby nam jeszcze długo przyświecało. P. Benedyktowicz przemawiał imieniem malarzy, panna Trapszo imieniem artystek, dr Bylicki wzniósł toast, w nader wykwintnej formie, za zdrowie p. Karola Chłapowskiego. Liczny szereg dalszych toastów był nieprzerwaną owacją słów dla artystki i dowodem wielkiej czci i miłości tych wszystkich, którzy w niej ukochali największą artystkę polską, a co więcej, wzorową córę naszej Ojczyzny.

Opera. Wczoraj odbyła się pierwsza próba „Strasznego Dworu" na scenie teatru miejskiego, na której spotkaliśmy niemal wszystkie zapowiedziane siły męskie, oraz poważny wcale chór, który się dobrze odznacza na tle licznej orkiestry 13 pułku, dyrygowanej przez p. Hocka.

Koncert „Lutni" odbędzie się we czwartek 13 b. m. o godzinie 5 po południu w ogrodzie Tow. Strzeleckiego.

W teatrze letnim dają dziś po raz pierwszy „Palestranta", wyborną operę komiczną w 4 odsłonach Millökera, do której libretto tłomaczył prześlicznie Aureli Urbański. Rzecz dzieje się w Krakowie za czasów saskich, mianowicie za panowania Augusta II, króla polskiego i elektora saskiego, podczas tzw. „Combru", karnawału przekupek krakowskich. Osoby w sztuce występujące, to w większej części postacie polskie. Muzyka „Palestranta" należy do popularnych. W sztuce tej występują najlepsze siły towarzystwa p. Myszkowskiego i ulubieńcy publiczności. Zobaczymy dziś nową wystawę, zwłaszcza świeżo sprawioną garderobę, bogate mundury wojskowe.

Onegdaj widzieliśmy w Parku krakowskim, znaną z roku zeszłego „Nitouche", która była interesującą teraz ze względu na ważną zmianę w obsadzie ról. Zmiana ta wypadła na korzyść. P. Nynkowski umiał bardzo dobrze uchwycić charakterystyczne cechy dwulicowej postaci śmiesznego Floridora, recte obłudnego Celestyna. Jestto jedna z lepszych ról tego starannego artysty.

Poufne zebranie ludowe odbyło się w niedzielę w lokalu „Gwiazdy" z bardzo licznym udziałem włościan okolicznych, bo sięgającym blisko 200. Zebranie zagaił włościanin Wójcik z Wyciąża przedstawiając przygotowanie wyborów do Sejmu, jako przedmiot Wiecu. Przewodniczącym obrano p. Michnę z Czernichowa, sekretarzem Wójcika. Wśród obszernej bo blisko czterogodzinnej przedmiotowej dyskusji, w której przeważnie zabierali głos włościanie powiatu krakowskiego, przyjęto jednogłośnie rezolucje w duchu uchwalonych przez Tow. demokratyczne we Lwowie za obowiązujące — wybrano komitet ludowy przedwyborczy, jakoteż mężów zaufania na pojedyncze gminy. Charakter Wiecu był ściśle katolicki, a dzięki lokalowi „Gwiazdy" i zaproszeniom imiennym nie dostał się tam nikt z partji socjalnej. Po zamknięciu obrad, wyraził przewodniczący podziękowanie obecnemu prezesowi „Gwiazdy", p. St. Tomkiewiczowi za użyczenie lokalu. Wiec rozpoczął się i skończył słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Wyścigi w Krakowie. Sekretarjat galicyjskiego Klubu jazdy panów w Krakowie, zawiadamia właścicieli stajen, że termin mianowań koni do następujących biegów: Biegu otwarcia, nagrody Trybun, Wielkiego wiosennego Steeple-chase. Biegu sprzedażnego, Steeple-chase koni wierzchowych, Biegu sprzedażnego, z dniem 12 czerwca b. r. o godzinie 10 w nocy upływa.

Na Wawelu. Zygmunt ze szczytu katedry Zamkowej uroczystym głosem wieścił przedwczoraj miastu, że książę Biskup krakowski poświęca świeżo odnowioną, prastarą kaplicę Jagiellońską na Wawelu. W podniosłej uroczystości wszystkie stany brały udział, czego dowodem było galowa wystąpienie całej niemal Rady miasta z Prezydentem i wice-prezydentem na czele, gremjum wielkiej Rady i urzędników miejskiej Kasy oszczędności z inicjatorem odrestaurowania kaplicy Zygmuntowskiej, dyrektorem Franciszkiem Słękiem, obecność konserwatorów zabytków historycznych, oraz wielu dostojnych obywateli i ludzi nauki, wystąpienie wszystkich cechów ze sztandarami i berłami cechowemi, które w tym dniu złożyły 50 złr. na restaurację Wawelu; przybycie w gali straży pożarnej miejskiej i straży ochotniczej, udział chóru męzkiego Towarzystwa muzycznego, wielkiej liczby mieszkańców Krakowa i ludu okolicznego, a wreszcie długiego szpaleru dziatwy szkół ludowych w girlandach. Po Litanji do Wszystkich Świętych i poświęceniu kaplicy, książę Biskup Puzyna w aparatach Zygmuntowskich odprawił Mszę św., podczas której chór Towarz. Muzycznego wykonał kolejno „Serdeczna Matko", „Kiedy ranne wstają zorze", „O Władco świata" (solo p. Malawski) i „Gaude Mater Poloniae". Z tą ostatnią pieśnią zlewał się dźwięk „Zygmunta", co tworzyło poważną i prawdziwie klasyczną całość. Wszystkie te kompozycje narodowe i dobrze do chwili zastosowane, zakończono jednak najniewłaściwszą na tę uroczystość pieśnią nieszporną Beethovena „Jubilate".

Po nabożeństwie książę Biskup wygłosił uroczyście następującą przemowę, którą podajemy w brzmieniu dosłownem:

„Czwarty wiek dobiega, jak w tę samą co dziś niedzielę, w uroczystość św. Trójcy, Piotr Tomicki, ówczesny książę Biskup krakowski poświęcił tę oto kaplicę pod wezwaniem N. Marji Panny, św. Zygmunta i św. Barbary w obecności króla Zygmunta, jego małżonki i świetnego dworu królewskiego. Były to czasy, kiedy Polska stała na szczycie swej potęgi i sławy, a królowie polscy używali wielkiego poważania u ościennych monarchów i cennem cieszyli się uznaniem u Stolicy Apostolskiej, tak, że ich słusznie wówczas zwano „Patre principium" swojego czasu. Były to czasy, kiedy wiara katolicka trwale zapuściwszy w narodzie korzenie, stanęła wałem ochronnym wobec kacerskich nowin Zachodu, a oręż polski istnych dokazywał cudów w walce z zewnętrznymi wrogami. Były to czasy, kiedy budowano i przerabiano wspaniałe gmachy, począwszy od Zamku królewskiego, i tej kaplicy Zygmuntowskiej, słowem były to czasy, kiedy naród polski kwitnął i był pełen siły żywotnej, którą czerpał z Krzyża Chrystusowego i Chrystusowej nauki.

Miarą żywotności narodu były wspaniałe budowle i ta kaplica w stylu odrodzenia. Lecz jak wszystko, co ręką ludzką zbudowane ma swój koniec, tak i ta kaplica, która była świadkiem żywotności i pogromu narodu polskiego z biegiem czasu opustoszała i smutnem spoglądała okiem,

ażali znajdą się syny, co pomni obowiązków pamiętania o dawnych pamiątkach przeszłości, zajmą się jej odnowieniem, przywrócą do dawnego stanu i przekażą je innym pokoleniom. Lecz, niestety, dopiero przed kilkoma laty za rządów ks. kardynała Dunajewskiego, staraniem i za inicjatywą wydziału i p. Slęka, dyrektora Kasy oszczędności, która pospieszyła z iście królewskim datkiem, rozpoczęto budowę pod kierownictwem architekta p. Odrzywolskiego i ukończono w ubiegłym roku, jak widzimy, z wielką ścisłością, starannością i świetnością przywracając ją w dawnych kształtach. Mnie przypadł zaszczyt niemały poświęcenia w dniu dzisiejszym tej kaplicy. Na samym wstępie niech mi będzie wolno podziękować p. dyrektorowi Slękowi za ofiarność i królewską wspaniałomyślność szczeropolskiem Bóg zapłać! Dzień dzisiejszy jest dla dyrekcji dniem wesela i radości. Szanowna dyrekcja może się poszczycić tem wspaniałem dziełem, jakie na dalsze wieki przekazuje potomności. Może się poszczycić, że zrozumiała, jaki cięży obowiązek na społeczeństwie w przechowywaniu pamiątek z czasów, kiedy naród był niepodległym, pamiątek, które są świadkami pobożności i wiary ojców naszych, jak i obrazem bogactw i kultury wieków minionych. Oby dzień dzisiejszy był dobrą wróżbą na przyszłość i zjednoczył wszystkie warstwy społeczeństwa od kmiotka do pana, żeby wspólnemi siłami starali się dokonać restauracji tej królewskiej katedry, która z purpury królewskiej odarta, lepsze pamiętała czasy, a dziś smutny, rzec trzeba, przedstawia widok. Ta myśl winna nas wszystkich zjednoczyć, zespolić i połączyć, a zjednoczenie sił w jednym, pięknym celu nie tylko przyspieszy odnowienie tej katedry na Wawelu, ale, co najważniejsza, przyczyni się do zrozumienia potrzeby pracy nad wewnętrznem odrodzeniem narodu w duchu miłości i jedności na gruncie wiary katolickiej. Oby się spełniło to, o co Chrystus Ojca prosił: „Ojcze! daj, aby oni byli jedno, jako Ja z Tobą jedno jestem". Do tego potrzeba Bożej pomocy, bo jak mówi psalmista Pański: „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, naprózno pracują ci, co go budują". Więc z Bożą pomocą zabierzmy się do jednego i drugiego dzieła: do odnowienia katedry i do wewnętrznego odrodzenia, co będzie zadatkiem lepszej przyszłości."

Ubiegłej niedzieli pogoda dopisała w zupełności. Wszyscy byli zadowoleni, bo wszędzie było rojno i gwarno, a patrząc na te tłumy rozbawione tu, tam, i ówdzie, mimowoli nasuwała się na myśl uwaga, że ten Kraków nieduży, przecież taki wielki. Pogodna niedziela, jak ostatnia, zawsze tego dowiedzie. Lubo onegdaj niemal cały Kraków ciągnął do Parku dra Jordana, dokąd wszystkich wiodła idea piękna i wzniosła, cel pożyteczny dla społeczeństwa, bo budowa gimnazjum polskiego w Cieszynie i gdzie festyn powiódł się jak najlepiej, mimo to udały się i inne zabawy, jak wycieczki zamiejskie, z których pierwszeństwo oddać należy „Zgodzie" na Panieńskich Skałach. Wieczorem wreszcie nie licznie, lecz tłumnie zapełniła publiczność oba teatry, bądź z uwielbieniem podziwiając Modrzejewską, jako Marję Stuart, bądź bawiąc się wyśmienicie i śmiejąc do rozpuku z „Nitouche".

Dla nieszczęśliwej wdowy po pisarzu polskim przysłała na nasze ręce profesorowa Iskrzycka z Podgórza kwotę 1 złr. 50 ct.

Na oświatę ludową przysłał nam p. Antoni Mnich kwotę 2 złr. 15 ct., zebraną w dniu 4 b. m. podczas odpustu w Skawinie.

Odezwa. Komitet leczniczej kolonji rymanowskiej przysyła nam następującą odezwę z prośbą o umieszczenie: „Kilka już tylko tygodni oddziela nas od czasu, gdy kolonja lecznicza otworzy znowu swe podwoje schorzałej dziatwie. Po raz dziesiąty o tej porze roku odzywamy się do ofiarności ogółu, — żarliwiej zaś, niż kiedykolwiek, pragnęlibyśmy dziś właśnie poruszyć wszystkich szlachetnie myślących dla idei, która kolonję leczniczą stworzyła. Nie jest to proste współczucie dla niedoli maluczkich, choć już i ono wystarczyłoby za wszelkie zalecanie; obok współczucia wyniosło kolonję leczniczą, podtrzymywało ją w ciągu dziesięciu lat istnienia i do coraz pomyślniejszego wiodło rozwoju — należyte zrozumienie własnego dobra przez społeczeństwo. Poznano i u nas, ile zależy na tem, by do walki życiowej uzbrajać młode pokolenie nietylko w oręż ducha, lecz i w dostateczny zapas sił fizycznych, bez których ani jednostka, ani naród nie zdołają się ostać.

Kolonja lecznicza rymanowska idzie rok rocznie w zapasy z chorobą słusznie do najstraszniejszych zaliczaną, bo dziesiątkującą nasze dzieci i tym sposobem powoli, lecz wytrwale podkopującą siły narodu. Skromny zrazu zakres działania rozszerzając coraz bardziej, doprowadziła kolonja do tego, iż obecnie posiada obok zarodowego budynku dwa nierównie rozleglejsze pawilony, będzie też więc mogła stosunkowo znacznie więcej, niż dotąd, dzieci pomieścić pod swą strzechą. Niestety, budowa ukończonych świeżo pawilonów pochłonęła znaczne fundusze, a wykończenie ich zewnętrzne i urządzenie wewnętrzne wymagają niemniej znacznego dalszego nakładu. Liczymy na to, że dobroczynność publiczna, na której nie zawiedliśmy się nigdy, wesprze nasze intencje i dozwoli rozszerzyć zakres działania do tego stopnia, jaki gorącym naszym jest zamiarem.

W ostatnich latach przyjmowaliśmy do kolonji około 60 dzieci — liczba nieproporcjonalnie szczupła w stosunku do zgłoszeń. Obecnie moglibyśmy ją podwoić, jeśli rzeczywiście znajdziemy należyte poparcie materjalne, jeśli zawsze hojna, gdzie idzie o dobrą sprawę, publiczność nie poskąpi na ten cel funduszów. Takie rozszerzenie ścian kolonji obok równoczesnego pomnożenia liczby jej wychowanków, byłoby najpiękniejszem zaprawdę uwieńczeniem ubiegającego właśnie dziesięciolecia. Zeszło się ono z rocznicami narodowemi, które uczcić pragnie każdy, w kim polskie nie przestało bić serce. Czyż w rzędzie sposobów oddania hołdu wielkim momentom przeszłości, jednym z najpiękniejszych nie jest poparcie usiłowań, które do tego zdążają, aby Ojczyźnie przysposobić silną i zdrową młodzież? Z otuchą patrzymy w przyszłość. Zbyt liczne mieliśmy dowody gorącej sympatji dla kolonji ze strony społeczeństwa, aby módz przypuszczać, iż w tej przełomowej chwili naszej instytucji, ujrzymy się opuszczeni.

Łaskawe datki upraszamy nadsyłać na ręce skarbnika p. Wł. Zontaka we Lwowie, (Muzeum im. Dzieduszyckich)".

Nowe Stowarzyszenie akademickie. Brak Towarzystwa, któreby zespoliło rozluźnioną ostatniemi czasy łączność koleżeńską, od dawna odczuwać się dawał. Miłym przeto i radosnym objawem jest nowo zawiązane Towarzystwo pod nazwą „Kółko medyków w Krakowie". Tem radośniejszem jest, że właśnie między słuchaczami wydziału lekarskiego powstała myśl założenia takiego Towarzystwa, dobrze bowiem zrozumiana łączność koleżeńska, chociaż wszędzie jest potrzebną, to bezsprzecznie najpotrzebniejszą między przyszłymi lekarzami. „Pomagajmy sobie wspólnie i łączmy miłe z pożytecznem!" Oto hasło nowego Towarzystwa. My z naszej strony możemy tylko przyklasnąć tej zdrowej myśli i życzyć młodemu Towarzystwu jak najpomyślniejszego rozwoju.

Ze Stow. kand. budowniczych. Na Walnem Zgromadzeniu Stowarzyszenia kandydatów budowniczych wybrany został nowy Wydział tegoż Stowarzyszenia na przeciąg lat trzech, w następującym składzie; pp. Adam Kozłowski przewodniczący, Franciszek Ksawery Naziemski zastępca przewodniczącego, Ludwik Michał Panczakiewicz, Jan Rzymkowski i Stanisław Dzielski wydziałowi. Filemon Lewicki, Stanisław Michalik i Paweł Jasiński zastępcy wydziałowych.

W myśl statutu Stowarzyszenia wzywa Wydział wszystkich p. t. kolegów, którzy odbywają praktykę budowniczą a do Stowarzyszenia nie należą, aby przystąpienie swe we własnym interesie bezzwłocznie zgłosili. Nadto koledzy, którzy poszukują posad zechcą się zgłosić do Stowarzyszenia pod adresem: ul. Florjańska l. 31 I. piętro. Kraków, 20 maja 1895. — Za Wydział: *L. M. Panczakiewicz* sekretarz, *A. Kozłowski* przewodniczący.

Krakowskie Towarzystwo ogrodnicze urządza, jak wiadomo, dnia 15, 16 i 17 czerwca 1895 r. w ogrodzie Strzeleckim wystawę róż i truskawek. Wystawa otwarta będzie w sobotę dnia 15 czerwca b. r. o godzinie 1-szej, a zaś w niedzielę dnia 16 i w poniedziałek dnia 17 o godzinie 9-tej. W niedzielę dnia 16 b. m. od godziny 3-ciej koncert muzyki wojskowej. Plebiscit, głosowanie publiczności nad 3 najpiękniejszemi odmianami róż odbędzie się w niedzielę, zapomocą kartek wydawanych przy wstępie. Cena wstępu 20 ct., w niedzielę 16 b. m. od 12 godz. 30 ct. Dzieci płacą połowę.

Z więzienia śledczego od św. Michała uciekł w nocy, z soboty na niedzielę Józef Biernat, sprawca kradzieży w klasztorze PP. Franciszkanek. Biernat potrafił wyłamać kratę u okna swej kaźni, skoczył z wysokości I piętra, a wreszcie przesadził mur więzienny od strony Wawelu. Sprawa tej kradzieży, do której oprócz Biernata, należą wspólnicy, jest właśnie przedmiotem procesu w dniu dzisiejszym przed trybunałem ławy przysięgłych.

Premje dla literatów polskich. Wydział krajowy rozpisuje konkurs z terminem prekluzyjnym po 31 grudnia 1895 roku na dwie premje z fundacji Franc. Kochmanna, a to jedną w kwocie 500 złr., drugą w kwocie 1000 złr. dla dwóch dzieł, w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego. W myśl statutu fundacji mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, a zaś wydawnictwa materjałów historycznych lub innych, bibljograficzne itp. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą się ubiegać o premję konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, jeżeli są to dzieła już drukowane za życia autora. Jeżeli zaś są to prace jeszcze nieogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda predewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna.

Cykliści lwowscy pp. Niemeksza, Niementowski, Huber i Schneider, którzy wyruszyli ze Lwowa w piątek po południu, przybyli do Warszawy (na Bełżec-Tomaszów) w niedzielę wieczorem w stanie doskonałym. Przyjęto ich w Warszawie bardzo serdecznie — na granicy nie robiono im żadnych trudności. Wyruszyli z Warszawy z powrotem na bicyklach we środę i przybyli we czwartek na Radom i Kielce do Krakowa, skąd powrócili do Lwowa koleją w piątek rano. Wszyscy mają się bardzo dobrze.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Limanowej, z grupy większych posiadłości, rozpisano na dzień 15 lipca br.

Mianowania. Z Wiednia donoszą, że mianowani zostali: prezydent sądu obwodowego w Przemyślu, dr Jan Dylewski, wiceprezydentem wyższego sądu krajowego we Lwowie; radca wyższego sądu krajowego, dr Edward Bauch, prezydentem sądu krajowego we Lwowie; radca wyższego sądu krajowego, Edmund Duniewicz, wiceprezydentem sądu krajowego we Lwowie; wiceprezydent sądu krajowego we Lwowie, Ludwik Białoskórski, radcą dworu w najw. trybunale w Wiedniu.

W Podkamieniu przy tamtejszej szkole ludowej założoną zostanie staraniem Rady szkolnej okręgowej dopełniająca szkoła rolnicza. *Gazeta Brodzka*, wspominając o tem, dodaje, że dzisiaj trudno przesądzać o rezultatach, jakie kurs rolniczy w przyszłości wyda i z jaką wiarą spotka się u ludu naszego: to jednak pewna, że reforma szkoły w Podkamieniu na szkołę o charakterze rolniczym jest faktem doniosłym, który w przyszłości wielki wpływ w ogóle na szkolnictwo w całym okręgu wywrzeć może. Pominąć w końcu nie można, że naczelnik gminy w Podkamieniu i członek Rady szkolnej okręgowej hr. Cetner wielce się tej sprawie przysłużył.

Klęska na żyto. Z Mostów wielkich piszą: Żyta, które z zimy po nawalnych śniegach o tyle się utrzymały, że nie trzeba było przyorywać, ścina u nas jakiś owad, podobnie jak sierpem i to teraz, kiedy ono stoi w pełnym kwiecie. Inne znowu źdźbła leżą, jakby kleszczykami były ściśnięte i złamane. Jeżeli ten szkodnik jeszcze kilka dni pogospodaruje, to przynajmniej 20 procent żyta ubędzie. Przyczyna nowej tej klęski dotychczas zbadaną nie została.

Hr. Gołuchowski. Dzienniki wiedeńskie opowiadają następującą anegdotkę o tem, w jaki sposób hr. Gołuchowski, będąc posłem austrjackim w Bukareszcie, umiał muzyków i śpiewaków leczyć z namiętności pogoni za orderem. Pewien śpiewak wiedeński, który dość często przybywał do Bukaresztu na gościnne występy, za pośrednictwem hr. Gołuchowskiego otrzymał zaproszenie na koncert dworski. Przed koncertem śpiewak ów był u hr. Gołuchowskiego i w rozmowie z nim wyraził nadzieję, że zapewne jakiś order ozdobi klapę jego fraka. Hr. Gołuchowski odparł, że bardzo o tem wątpi, bo królowa żadnemu z koncertujących w jej salonach nie udzieliła orderu zaraz po pierwszym występie. Śpiewak z odpowiedzi tej był wielce niezadowolonym i rzekł, że albo musi otrzymać order, albo nie będzie śpiewał taniej, niż za sto dukatów. Nadszedł wieczór. Królowa przyjęła śpiewaka nader uprzejmie, czem on uradowany śpiewał tak pięknie, że wszystkich zachwycił. Na drugi dzień hr. Gołuchowski zawezwał śpiewaka do siebie i z polecenia królowej wręczył mu czek na 500 złr.

i kolejowy bilet jazdy I kl. z Bukaresztu do Wiednia.

Trzęsienie ziemi dało się czuć wczoraj rano w Lublanie, Tryeście i Gradysce. W pierwszej miejscowości było najsilniejsze, więc też nie dziw, że trwoga śmiertelna mieszkańców znów ogarnęła.

Hr. Ferrari, raniony śmiertelnie przez anarchistę, umarł wczoraj rano w Rimini.

Piorun i minister. Z Belgradu telegrafują d. 10 czerwca: Podczas onegdajszego oberwania chmury uderzył piorun tuż obok ministra spraw zewnętrznych, Bogicewicza, jadącego do posiadłości ziemskiej Topczider. Piorun zabił jednego człowieka, a dotknął lekko skroni ministra. Bogicewicz odzyskał szybko przytomność i siły. W dom wiejski Bogicewicza uderzył również piorun i uszkodził mur.

Zwłoki turysty. Dnia 8 b. m. znaleziono szczątki zaginionego w roku zeszłym w okolicy Gasteinu Fedora Levi'ego, jednego z gości, bawiących na kuracji. Odnaleziono prócz kości części ubrania, pugilares z niemieckiemi banknotami, kartę ligitymacyjną i kilka listów, na których adresy są jeszcze czytelne. Levi, wyszedłszy na wycieczkę, spadł prawdopodobnie ze szczytu Feuerseng, a zwłoki uniosła woda i lawiny na dolinę Anlauf. Szczątki złożono w kostnicy w Bäckstein i uwiadomiono o tem rodzinę.

Znaleziono parasolkę, zostawioną w kościele św. Anny, ubiegłej niedzieli podczas sumy. Osoba, która ją zgubiła, może zgłosić się po odbiór do zakładu litograficznego p. Pruszyńskiego.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek 11 b. m. „Makbet“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira z angielskiego (występ p. Heleny Modrzejewskiej). We środę 12 b. m, „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Fryd. Szyllera z niemieckiego (występ p. H. Modrzejewskie)j. We czwartek 13 b. m. z powodu uroczystości Bożego Ciała teatr zamknięty. W piątek 14 b. m. „Wieczór Trzech króli“, komedja w 5 aktach W. Szekspira z angielskiego, (ostatni występ p. Heleny Modrzejewskiej). W sobotę 15 b. m. „Straszny dwor“, opera w 4 aktach, słowa Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W niedzielę 16 b. m. „Dom warjatów“, komedja w 3 aktach Laufsa z niemieckiego.

Z Izby sądowej.

Zabójstwo na ulicy Szewskiej.

Wczoraj przez cały dzień przed Trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się głośna sprawa śmiertelnego zajścia w ulicy Szewskiej wieczorem d. 13 maja b. r. Fakt tej krwawej sceny, w której ofiarą padł Jan Miszczyński, opisaliśmy dokładnie w nr. 111 *Głosu Narodu* z dnia 15 maja b. r. Sprawca czynu Władysław Paszkowski, 19 lat liczący, terminator rzeźniczy, oskarżony o zbrodnię zabójstwa z § 140 u. k. „za to, że w nocy z 13 na 14 maja 1895 r. w Krakowie przeciw Janowi Miszczyńskiemu wprawdzie nie w zamiarze zabicia lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze w ten sposób działał, iż z działania tego śmierć Jana Miszczyńskiego wynikła“. Obwiniony, którego życie było dotąd nienaganne, tak w śledztwie policyjnem jak i sądowem, przed Trybunałem przysięgłych z całą szczerością i pokorą przyznaje się do popełnionego czynu, podając na swoją obronę, że był prowokowany przez Miszczyńskiego, będąc sam mocno napitym. Zeznania świadków były w tej sprawie zupełnie zgodne. Otóż po postępowaniu dowodowem, Trybunał postawił sędziom przysięgłym pytanie główne w kierunku zbrodni zabójstwa z § 140 u. k. Obrońca oskarżonego dr Seinfeld uczynił wniosek postawienia pytań w kierunku zupełnego opilstwa i obrony koniecznej, oraz przekroczenia z § 335 u. k.

Prokurator dr Stawarski nie sprzeciwia się postawieniu pytania w kierunku obrony koniecznej i występku z § 335 u. k.

Trybunał natomiast nie przychylił się do wniosku obrońcy, ze względu, że oskarżony nie znajdował się w stanie zupełnego opilstwa, a nie w konieczności obrony własnej i udzielił głosu prokuratorowi.

Prokurator: — Nie chcę wprost kamieniem rzucać na oskarżonego, który ze skruchą złożył wyznanie winy. Musicie panowie przecież to uwzględnić, że obwiniony zarżnął Miszczyńskiego po prostu jak wołu; dla tego, że został w twarz uderzony, zadał dwie tak straszne rany. Prokuratorja nie oskarża go o czyn znacznie wyższy, t. j. o zbrodnię, jednakże obstaje, że oskarżony działał z świadomością, skoro sobie przypomniał, że wziął ze sobą nóż, a po czynie wszystko w domu bratu dokładnie opowiedział, zatem o stanie zupełnego pijaństwa mowy być nie może. Co prawda, prowokacja nastąpiła ze strony Miszczyńskiego; został nawet uderzony w twarz, ale to jeszcze nie daje powodu do obrony koniecznej, skoro Miszczyński sam noża nie miał. Ponieważ w czynie tym znajdują się wszystkie momenta zbrodni zabójstwa przez ustawę wymagane, a zatem obwiniony na zupełne potępienie ze strony panów przysięgłych zasługuje.

Obrońca: — W czynie tym nie widzę zbrodni z §. 140, w której wymagany jest zły zamiar. Prawda, że Miszczyński z winy Paszkowskiego leży w grobie, z zeznań jednak świadków: Płonki masarza, który sromotnie swego towarzysza opuścił, brata Paszkowskiego, który bynajmniej brata swego nie szczędzi i sam obwiniony zasługuje wobec swojej szczerości na zupełną wiarę, że tu nie było złego zamiaru, lecz bezwiedność czynu i co najwyżej przekroczenie. Ten chłopak młody, niezepsuty, któremu sumienie więcej czyni wyrzutów, przez karę kilkumiesięczną do sposobność do upamiętania się i winę swoją dostatecznie odpokutuje.

P. Prokurator broni swojego twierdzenia — dodając: „Trudno, kiedy tak się już stało — Paszkowski ukaranym być musi, aby przez to dać satysfakcję cieniom zabitego — a do odbytej karze znów człowiek zdrowy do społeczeństwa powróci“. Po replice obrońcy, przewodniczący Trybunału, radca Uhr-Stebelski, w streszczeniu swojem wyjaśnia przysięgłym znaczenie „nieprzyjaznego zamiaru“, jakoteż znaczenie „obrony koniecznej“ — dodając, że przysięgli mogą zażądać postawienia dodatkowego pytania w kierunku przekroczenia.

Sędziowie przysięgli, uważając Paszkowskiego winnym, ale w niższym stopniu od postawionego pytania, zażądali po wspólnej naradzie postawienia pytania w kierunku przekroczenia. Na wniosek ten Trybunał postawił dodatkowe pytanie na wypadek potwierdzenia pytania głównego w kierunku obrony koniecznej, oraz ewentualne pytanie w kierunku karygodnego przekroczenia obrony własnej. Wszystkie te trzy pytania przysięgli potwierdzili, pierwsze 10 głosami, drugie 11 głosami, a zaś trzecie 9 głosami.

Prokurator zażądał przeto wymiaru kary za występek z §, 335 uk. Trybunał uwzględniając środki łagodzące, a przyjmując zarazem na uwagę środki obciążające, wymierzył Paszkowskiemu karę 10 miesięcy ścisłego aresztu.

Wyrok ten Paszkowski przyjął z poddaniem i rezygnacją.

Sala i galerja pełna była w tym dniu publiczności żądnej wrażeń procesu sensacyjnego. A wrażenia były nawet widoczne, gdyż uważaliśmy, że wraz z podsądnym kilka kobiet roniło łzy podczas przemówienia obrońcy, który acz z urzędu, bronił swojego klienta z przekonaniem.

HUMOR.

Wyścig dystansowy.

Choć kieszeń miałem czystą, lecz serce spokojne.
Aż tu na rogu placu napotykam Jojnę.
Wziąwszy tedy energji w płuca spory zapas,
Westchnąwszy nad mą dolą, biorę nogi za pas
I ruszam wprost przed siebie. Przebiegłem z pół mili
Oglądam się i widzę, że Jojna się sili
Sprostać mi. Pędzę tedy wyciągając nogi,
Lecz czuję, że dogania prześladowca srogi,
Który, choć wie napewno, żem dziś niebogaty,
Weksle mi chce przedstawić właśnie do wypłaty.
Widząc, że nogi moje nie żadne latawce,
Skoczyłem do tramwaju tuż przy pierwszej ławce.
Sądziłem, żem się wreszcie wydobył z tej matni;
Patrzę: Jojna mój stoi przy ławce ostatniej,
I tak sobie jedziemy on sobie, ja sobie.
Źle, myślę! Teraz jednak jnż napewno zrobię
Krok naprzód! Rzucam tramwaj, polecam się Bogu
I spieszę do dorożki, co stoi na rogu.
„Dwadzieścia pięć centów — wołam do dryndziarza —
Dam, jeźli uciec zdołasz od tego lichwiarza“!
Dorożkarz, usłyszawszy ofertę tak hojną,
Jął zmykać, jako jeleń, przed złowrogim Jojną.
Lecimy jako ptaki. Napróżno, niestety,
Bo Jojna wydobywszy z sakiewki monety,
Trzydzieści już zapłacił, za jazdę tak wściekłą,
Jakby się z nim potężne sprzymierzyło piekło.
Tak wyścig prowadzimy godzinę i drugą,
Jojna ciągle był czerstwy, pot zaś ze mnie strugą
Leje się, sił zabrakło, a w kiesce mamony.
Widzę, że lada chwila będę zwyciężony.
Więc staję. Jojna zasię, wyjąwszy notyskę,
Do sumy mego wekslu nową dodał kreskę
I wyrzek z filozofją: „Gdyś tak chciał, mój panie,
Zapłacisz wszystkie koszta za moje szczyganie...“

Najnieszczęśliwszy.

Z życia adjunkta urzędu podatkowego.

(Ciąg dalszy).

Przybył powóz Piperkowskiej i wyjechaliśmy w wyśmienitych humorach, to jest ja, żona, dzieci i służąca. Familja moja siedziała w powozie, a ja siadłem na kozioł; Cikulscy, herbu Noga, byli od wieków amatorami koni.

Przyjechaliśmy do Piperkowskiej o jedenastej godzinie przed południem. Było nam to bardzo na rękę, lecz miny nasze zrzedły, gdy na drugie śniadanie podano kawę z bułeczkami, jak pigułki. A jechaliśmy pięć godzin, śniadanie nasze takiego głodu nie mogło zaspokoić, filiżanki były też jak naparstki.

Po uroczystem przywitaniu nas i gdy wszystko co tylko zjęść było można, ulotniło się ze stołu, spojrzała na mnie żona okiem wymownem, a ja błędnym wzrokiem patrzałem to na żonę, to na moje głodne dzieci.

Czułem, że muszę powziąć jakieś postanowienie; byłem przecie głową familji.

Z pewnością siebie i z otwartością zwróciłem się do Piperkowskiej i z uśmiechem na ustach rzekłem: — Wybacz, łaskawa pani, ale moje robaczki, no i na cóż kłamać, i my starsi jesteśmy strasznie głodni; mam zatem zaszczyt prosić o coś do zjedzenia. Może będzie pani tak łaskawą dać mi kieliszeczek wódeczki. Zawsze wódkę piję przy drugiem śniadaniu.

Skutek mych słów był niedoopisania. Piperkowska z twarzą złością płonącą wstała nagle i poszła do kredensu. Wyjęła pół bochenka suchego chleba i rzuciła z pogardą na stół, następnie postawiła przedemną flaszeczkę, na dnie której znajdował się jakiś płyn, poczem rzekła: — Proszę!

Jestem Cikulski, herbu Noga, i dla tego potrafię nad sobą panować! Podziękowałem Piperkowskiej z uśmiechem na ustach, dla każdego ukroiłem kawałek chleba, wypiłem kieliszek wódki i, jakby nigdy nic nie zaszło, zacząłem swobodnie rozmawiać. Pytałem się o pana Piperkowskiego, którego osobiście nie znałem.

— Jest w polu z Feliksem, ale na odjad przyjdzie — odpowiedziała Piperkowska ze złością.

— Kto to pan Feliks? — zapytała głosem spokojnym moja żona. O i familja Pikulskich umie nad sobą panować.

— Feliks jest siostrzeńcem mego męża, emerytowanym rotmistrzem od furwezów.

— A gdzie są dzieci pani?

— Także w polu. Na objad przybędą.

Pauza. — Po pauzie:

— Dwór pani ślicznie położony — rzekłem idąc ku oknu — widok z tego okna wspaniały!

— Nic to dla mnie nowego!

Pauza. — Po pauzie zawołał mój syn:

— Ojcze, daj mi jeszcze chleba!

Dałem mu kawałek.

— Mnie także! — zawołała moja córka.

I jej dałem kawałek.

— I ja proszę — rzekła z uśmiechem moja żona. — Chleb jest wyborny.

Naturalnie dałem kawałek żonie.

— Masz słuszność. Taki chleb można mieć tylko na wsi — rzekłem, lecz sam już chleba nie jem, bo nic by nie zostało!

Piperkowska, jak osłupiała, patrzy na nas. Nic jej to jednak nie wzruszyło i nawet się nie zapytała, czy nie chcemy do chleba masła. Wstała i rzekła do żony:

— Wybacz, ale muszę zajrzeć do kuchni. Idźcie tymczasem do ogrodu. Do objadu dzwonić będą.

Ukłoniła się ceremonialnie i wyszła, nie czekając naszej odpowiedzi.

Nareszcie w ogrodzie mieliśmy znaleźć coś do jedzenia. Drzewa uginały się pod ciężarem owoców i ja narwałem sporą ilość śliw, potem usiedliśmy wszyscy w altance. Tu miałem sposobność pomówić swobodnie z żoną.

— Co się stało z Piperkowską? Czy oszalała? Po co nas zapraszała?

— Nie pojmuję jej zachowania... Jacenty, to obraza. Najlepiej zaraz odjedźmy!

— Pierwej musimy się zemścić!... Cikulskich, herbu Noga, nikt bezkarnie nie obraża. Zemścimy się i — zostaniemy sześć tygodni!

— Zgoda! i to nawet na ten wypadek, jeżeli jeszcze gorzej wobec nas będzie postępowała! Ale dla czego i o co się ona gniewa?

— Łatwo zrozumieć. Zła jest o to, że wszyscy przybyliśmy i że jej na wstępie oświadczyłem, że zostaniemy sześć tygodni. (C. d. n.)

OSTATNIA POCZTA.

Morderca Eichinger, skazany poprzednio na śmierć, został ułaskawiony i zmieniono mu karę na dożywotnie ciężkie więzienie.

Organ Cankowa, *Soglassie* twierdzi, że wybierająca się do Petersburga deputacja bułgarska z metropolitą Klementem na czele, nic nie zyszcze, ponieważ Rosja mogłaby porozumieć się tylko z deputacją, wybraną przez Sobranje.

Dziennik Polski dowiaduje się z autentycznego źródła, że wybory do Sejmu odbędą się najwcześniej w ostatnich dniach września i pierwszych dniach października. Komitet centralny, który się zbierze w tych dniach, ma na oku ten późny termin, a musi także uwzględnić tę okoliczność, że agitacja wyborcza byłaby w tej chwili niezgodną z brzmieniem ustaw obowiązujących.

Z Wiednia telegrafują, że rząd spodziewa się uniknąć przesilenia, gdyż referat komisji dla reformy wyborczej nie będzie przed upływem roku (!) gotowy. (Piękne widoki).

Ukarane przez cara za zapędy liberalne ziemstwo gubernji twerskiej nie ugięło się. *Mosk. Wiedom.* lamentują, że nikt ze szlachty nie chce wstąpić do mianowanego przez rząd ziemstwa; mianowani podali się do dymisji, gdyż przyjęcie urzędu uważają za ubliżenie swojej godności. Powołani skądinąd członkowie ziemstwa nie znają stosunków miejscowych, zaczem ziemstwo nic robić nie może, a nadto tym obcym odmówiono przyjęcia do kasyna szlacheckiego, co jest dla rządu wyraźnem wotum nieufności. Zarazem przygotowuje się szlachta na nowe wybory do ziemstwa.

W Brzeście zarządzono rozległe środki ostrożności, gdyż spodziewają się tam przy wypłynięciu eskadry francuskiej na morze, celem udania się do Kielu, poważnych demonstracyj.

W Ildiz-Kiosku widocznie zapanował prąd więcej pojednawczy i dzisiejszy wielki wezyr Dżevad basza musiał ustąpić se swego stanowiska. Na miejsce jego został powołany dawny wielki wezyr Said basza, który tę godność piastował już od 1882—1885 r. Na stanowisko zaś ministra spraw zewnętrznych, opróżnione po Said baszy, sułtan mianował Turchau baszę, dawnego ambasadora tureckiego w Rzymie i Madrycie. Dzisiejszy wielki wezyr, uchodzi za wielkiego zwolennika reform i cywilizacji europejskiej, a nominacja jego jest najlepszym dowodem, że Porta ustąpi wobec żądań mocarstw i zaprowadzi rząd autonomiczny w Armenji.

Mocarstwa dotąd jeszcze nie dały odpowiedzi na deklarację Porty, tyczącą się sprawy armeńskiej. Tymczasem odbywają się konferencje między Seid paszą i ambasadorami.

Na rozkaz sułtana zostały uformowane specjalne komisje, pod przewodnictwem oficerów linjowych. Celem ich będzie studjowanie i następnie złożenie wyczerpującego raportu o szczepach i pokoleniach, zamieszkujących różne prowincje państwa.

Turecki komisarz policji z przedmieścia Pera rodem z Armenji, został zamordowany przez trzech Armeńczyków z powodu, iż zdradzał własną ojczyznę.

Oficer turecki, który zranił kapitana francuskiego statku „Petrel", został odstawiony do Ildiz-Kiosku. Sułtan zdegradował go, oddał pod sąd wojenny i przyszekł wypłacić odszkodowanie.

W nocy 8 czerwca trzech żołnierzy marynarki tureckiej przebiegało ulice przedmieścia Pera z okrzykami: „Gdzie są giaury, my się z nimi załatwimy!" Siostrzeniec byłego ministra skarbu, Agopa paszy, został przez nich ciężko raniony nożem. Przyjaciel jego otrzymał kilka uderzeń w głowę.

Według depesz otrzymanych z Petersburga, ani jeden bataljon japoński nie opuścił dotąd półwyspu Liao-Tang. Swoją drogą rząd Mikada oświadcza się ciągle za utrzymaniem najlepszych stosunków z Europą. Żąda jednakowoż, aby Chiny za zwrot półwyspa Liao-Tang wypłaciły natychmiast odszkodowanie w monecie brzęczącej.

Londyński dziennik *Daily Telegraph* podaje nsacyjną wiadomość, która, jeżeli się sprawdzi, może dla Anglji sprowadzić smutne następstwa. Według otrzymanej depeszy z Petersburga, rząd rosyjski zamyśla przedłużyć kolej transkaspijską do Margelanu, a stamtąd do Uru-Tubu, miejscowości oddalonej zaledwie 80 mil angielskich od krainy Chitralu, stanowiącej granicę Indyj angielskich. Dwa rosyjskie bataljony piechoty, sześć bateryj artylerji górskiej i sześć sotni Kozaków, otrzymało rozkaz wymarszu z Margelanu, celem obsadzenia Uru-Tubu. Oprócz tego kilka tysięcy rodzin kirgizkich jest już w drodze i zostanie osiedlonych w dolinie Pamiru. Ów ruch rosyjski w stronę Indyj angielskich, cała prasa londyńska uważa jako bardzo niebezpieczny i wymaga, aby rząd przedsięwziął środki energiczne.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 11 czerwca (rano). (Z Rady państwa). Na wczorajszem posiedzeniu Izby postawił Pacak wniosek nagły, żeby komisja budżetowa w przeciągu 8 dni przedłożyła sprawozdanie. Ponieważ Chlumetzky podczas motywowania nagłości wniosku przez Pacaka, odebrał mu głos, zerwał się z miejsca Gessmann, wołając, że to skandal. Z tego wynikła ostra wymiana słów między Gessmannem a prezydentem. Lueger rzekł wśród tego, że prezydent Izby ma maniery stróża kamienicznego. Opozycja wrzeszczała i przez piętnaście minut, bijąc pięściami w pulty, nie dała nikomu przyjść do słowa. Nareszcie odrzucono nagłość wniosku Pacaka.

Steiner (antysemita) przedłożył wniosek o ograniczeniu liczby żeńskich sił nauczycielskich w szkolnictwie.

Wiedeń 11 czerwca (rano). W komisji dla reformy wyborczej przedłożyły wszystkie stronnictwa w głównych zarysach swoje przekonania o projekcie Rutowskiego. Między innymi Piniński wystąpił z wczorajszą uchwałą Koła polskiego.

Lublana 11 czerwca (rano). Ubiegłej nocy nastąpiło znów straszne trzęsienie ziemi. Nieszczęśliwych wypadków mnóstwo. Panika nie do opisania ogarnęła znowu wszystkich. Szkoły ponownie zamknięto.

Praga 11 czerwca (rano). Minister handlu w towarzystwie namiestnika zwidził wystawę etnograficzną.

Wrocław 11 czerwca (rano). W kopalniach węgla Donnersmark wybuchł ogień. Z 400 górników ocalało dotychczas tylko 80.

Monachjum 11 czerwca (rano). Bismark ciężko chory na bronchitis.

Paryż 11 czerwca (rano). W Izbie Millerand omawiał interpelację w sprawie zewnętrznej polityki Francji a zwłaszcza co do przyjęcia zaproszenia na otwarcie kanału niemieckiego. Minister spraw zagranicznych dał odpowiedź, w której wyraził się, że Francja pozostaje wierną swoim sprzymierzeńcom. Na to wielu deputowanych zasypało go pytaniami, co znaczy wyraz „sprzymierzeńcy Francji" i czy się to odnosi do Rosji. Ribot odpowiedział, że istotnie przymierze z Rosją koniecznem jest dla pokoju europejskiego i dla siły Francji. Wreszcie przyjęto odpowiedź rządu do wiadomości 362 głosami przeciw 105.

Rzym 11 czerwca (rano). Izbę otwarto mową tronową, wygłoszoną przez króla, w której mieści się wielki program, celem uzdrowienia finansów włoskich. Z wielkim naciskiem oświadcza król, że stosunki z zagranicznemi mocarstwami są jak najlepsze, jeszcze zaś większy nacisk kładzie na trwałość trójprzymierza.

Wiedeń 10 czerwca (rano). Mimo zakazu odbycia zgromadzeń, zapowiedzianych na dzień 9 bm., ogromne tłumy robotników ciągnęły wczoraj rano ku Praterowi. Policja całemi oddziałami obsadziła ze wszystkich stron wejścia na Herrengasse, przy której znajduje się mieszkanie księcia Windischgraetza, tak, ze cała ulica wyglądała, jak obóz polowy. Również silnie obsadzono przystęp do gmachu Izby poselskiej. W jednej restauracji w Praterze zgromadziło się około dziesięć tysięcy robotników wraz z wszystkimi przewódcami partji. W chwili, gdy przemawiał dep. Pernerstorfer, wpadł do restauracji oddział policjantów i wezwał tłumnie zgromadzonych, żeby się natychmiast rozchodzili każdy w swoją drogę. Podczas opróżnienia lokalu przyszło do aresztowań. Tłum robotników towarzyszył prowadzonym pod strażą aż do komisarjatu policji, wyjąc i wykrzykując przez całą drogę. Do zajść podobnych między robotnikami a policją przyszło również na Praterstrasse i na Salzgries. Ogółem aresztowano 19 osób. Kamieniami i laskami zranili robotnicy podczas wczorajszych ekscesów ulicznych jednego inspektora i czterech żołnierzy policyjnych.

Wiedeń 10 czerwca (rano). Jeneralne zgromadzenie podupadłego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń „Austrja", miało przebieg nader gwałtowny. Członków Rady nadzorczej prawie zlynczowano. Obecnego na zgromadzeniu komisarza rządowego obrzucano także obelgami, że jednego z najnamiętniejszych mowców aresztowała policja wśród jego przemówienia. Rada nadzorcza wyjaśnia, że rządowi idzie tylko o to, by zbadać stan i postępowanie Towarzystwa i zażądała zredukowania sumy wydatków o 20%. Zgromadzenie zgodziło się na to, wszelako odmówiło udzielenia Radzie nadzorczej absolutorjum.

Opawa 10 (rano). W jednym szybie w Karwinie nastąpił wybuch. Siedmiu górników jest skaleczonych.

Budapeszt 10 czerwca (rano). Strejk listonoszów tutejszych zakończył się na skutek interwencji Veroesa, który ich zapewnił, że nie będą karani. Czy im nadto dał jakie inne jeszcze przyrzeczenie, dotychczas nie wiadomo.

Petersburg 10 czerwca (rano). Dziś ogłoszono ukaz carski, mocą którego ustanowione będzie stałe poselstwo rosyjskie przy Watykanie.

Paryż 10 czerwca. Pod tytułem: „Nasi polegli w r. 1870-tym" zamieszcza *Petit Journal*, drukujący dziennie miljon egzemplarzy, gorący artykuł, w którym powiada: Cesarz Wilhelm często budzi wspomnienia roku 1870-go, dlatego obowiązkiem jest Francuzów pamiętać o swoich poległych z owego ciężwiego roku. Są oni wprawdzie zwyciężeni, ale i zdecydowani nie dać się więcej zwyciężyć.

Londyn 10 czerwca. Mocarstwa zamierzają wysłać drugą notę do Turcji w rodzaju *ultimatum*.

Wiedeń 11 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 400·75 Laenderbank 206·10, Staatsbahn 445·—, Lombardy 113·50.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

†

MARJA Z SUWARSKICH
CHOMIAK
obywatelka Półwsia Zwierzyniec, przeżywszy lat 68, zmarła 9 b. m.

Obchód pohrzebowy odbędzie się 11 bm. o godz. 4 popołudniu na cmentarz krakowski, na który Krewnych, Znajomych i Przyjaciół, strostkany mąż, dzieci i wnuczka, zapraszają.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.